



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 47 (502)
23 LISTOPADA — 23 NOVEMBRE 1957

CENA
PRIX 30 fr.

RZETELNE PODAWANIE FAKTÓW

SĄD cywilny nie ma na ogół obowiązku wychodzenia poza żądania stron, szukania rzeczywistej prawdy. Nie zarządza „uzupełniających dochodzeń”, opiera się na przedłożonych mu dokumentach i innych dowodach, ogranicza się do prawdy formalnej.

Inaczej jest w sądzie karnym. Sędzia karny i prokurator mają obowiązek gruntownego wysświetlenia każdej sprawy; muszą dotrzeć do prawdy materialnej; dopiero wtedy sąd karny może ferować wyrok.

Z tych założeń prawa publicznego najprawdopodobniej wychodzi jeden z naszych Szanownych Czytelników, gdy w liście do redakcji zażądał, by „Syrena” rozszerzyła dział informacyjny w sprawach krajowych, by wykonała przede wszystkim swój obowiązek „rzetelnego podawania w pierwszym rzędzie faktów”, pozostawiając sądowi (chciałem powiedzieć: czytelnikowi) wyciągnięcie z tych faktów i wiadomości właściwych wniosków: ferowanie wyroku.

Nie wiem, kto się znajdzie na ławie oskarżonych — „Syrena” czy reżym. Ustalenie tego nie do mnie należy. Zadecyduje o tym prokurator, czyli w danym wypadku — czytelnik. Niechże więc on sam wyciągnie właściwe wnioski, niech sam stawia kogo należy w stan oskarżenia, niech sam wydaje wyrok. Ja dzisiaj ograniczę się wyłącznie do faktów, do rzetelnego podawania faktów.

Faktem jest, że po X plenum centralnego komitetu kompartii reżym powraca do metody zamordyzmu. W pierwszym rzędzie chwycił za gardło pisarzy. Dzisiaj pisarz krajowy znowu — jak za czasów Stalina i Bieruta — musi służyć „idei socjalizmu”. Wszelkie filozofowanie, wszelkie „poszukiwanie dróg” jest niedopuszczalne. Niedopuszczalne jest także bicie się w pierś za grzechy stalinizmu. Dzisiaj pisarz powinien być „zaangażowany”. W Warszawie powstało nowe pismo pod nazwą „Trybuna Literacka”. W artykule wstępnym jej pierwszego numeru (z 10 listopada 1957) czytamy:

„Wielu z nas brało czynny udział w życiu politycznym i kulturalnym poprzedniego okresu. Mamy więc swój udział i w powstaniach jego i w klęskach. Nie będziemy jednak nasładować tych, którzy czyszczą swe sumienia wyklinalaniem wszystkiego, co wielbili poprzednio. Komunista nie wierzy w odpuszczanie grzechów, mierzi go samobiczowanie się wzorzących nadgorliwców. Nie nie zwalnia komunisty od odpowiedzialności za błędy popełnione. Nie nie zwalnia go z obowiązku walki o komunizm”.

Jeszcze mocniej to precyzuje Leon Kruczkowski, który w tym samym numerze „Trybuny Literackiej” pisze:

„Przekonywać mogą tylko przekonan. Dlatego musi zapanaować pełna jasność przede wszystkim w partyjnym środowisku literackim. Dziś zwłaszcza, po X Plenum, powinno ono wyzwoić się z wszelkich kłamliwych sytuacji, z demoralizujących kompromisów i dwuznaczności. Jest to jeden z warunków przezwyciężenia impasu, w jakim znalazły się od pewnego czasu stosunki między polityką partii a środowiskiem pisarskim. Jest to jeden z warunków dla idealnego ubojwienia naszego frontu literackiego — nie pod innymi, ale właśnie pod socjalistycznym sztandarem”.

Przeczytawszy powyższe zdania chciałem od razu powtórzyć i rozwinąć, że emigracja również powinna się narazicie wyzwoić z wszelkich kłamliwych sytuacji, z demoralizujących kompromisów i dwuznaczności. Ze jest to jeden z warunków wyjścia z impasu, ubojwienia naszego frontu niepodległościowego — nie pod innym, ale właśnie pod niepodległościowym sztandarem. Ale przypomniałem sobie, że mam dzisiaj tylko podawać fakty, same fakty. Dlatego przerywam komentowanie i powracam do faktów.

Faktem jest, że pisarze krajowi, którzy zamierzali wydawać pismo literackie bardziej niezależne, tj. takie, w którym miało być więcej literatury a mniej propagitek komunistycznych — nie osiągnęli swego celu. Reżym nie

Stanisław PACZYŃSKI

Dokończenie na str. 2-giej

WIKTOR JUNOSZA

Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek

PRZEMAWIAJĄC na obchodzie Święta Niepodległości w Londynie, gen. Władysław Anders dał niezwykle trzeźwą ocenę sytuacji w świecie, w Kraju i na emigracji, przy czym powiedział:

„Wszystkie nasze zadania, a przede wszystkim obronę sprawy polskiej na terenie międzynarodowym — prowadzić musimy z wzmoczoną siłą. Nieodzownym oparciem dla tych prac są podstawy materialne, gromadzone przez nasz Skarb Narodowy. Podkreślam, że każdy Polak na emigracji powinien pamiętać o swym obowiązku płacenia na Skarb, stając się w ten sposób uczestnikiem naszych działań na rzecz wolności Polski”.

A następnie:

„Dla wykonania tych wielkich zadań potrzebna jest mocno postawa i świadoma jedność działania”.

Podkreślenie ważności obowiązku, jakim jest płacenie składek do Skarbu Narodowego — nie znalazło się w przemówieniu generała Andersa bez powodu. Kto lepiej od niego może wiedzieć, ile szkód Sprawie Polskiej przynosi rozbiście wysiłków, a tym bardziej — opanoszenie i bezwład. Kto lepiej od przewodniczącego Komisji Głównej Skarbu Narodowego może zdawać sobie sprawę, ile okazji skutecznego działania na rzecz sprawy Niepodległości może zostać zmarnowanych ze względu na brak odpowiednich funduszy!

Przemawiając do rozumu i do serca rodaków, gen. Anders chce uprzytomnić im, że patriotyzm nie powinien być uczuciem platonicznym. Musi znajdować wyraz w czynie.

Nikommu nie przyjdzie na myśl oskarżyć emigracji o obojętność dla Sprawy Polskiej. Oczywiście, wszędzie znajdują się i tacy, którzy za czcze słowa o miłości Ojczyzny żądają zaraz zapłaty, lecz, ogólnie biorąc, emi-

gracja przeważnie umiała zdać egzamin. Nie raz — zdawała go celująco. Emigracja polska we Francji w szczególności parokrotnie dowiodła, że w „chwilach osobliwych” zawsze gotowa jest na ofiarę nawet najwyższą — na ofiarę krwi.

Lecz gdy chodzi o obowiązki mniej-

sze, skromniejsze, codzienne — których spełnienie podyktowane jest nie chwilowym zapałem, nie wybuchem entuzjazmu, nie bohaterką fantazją, a zimną, realistyczną oceną potrzeb dnia powszedniego — efekt jest o wiele mniejszy. Czytałem wprawdzie w „Syrenie” list do redakcji domaga-

jący się podwyższenia składek na Skarb, lecz trzeba stwierdzić, że aż nadto wielu zapewne w gruncie rzeczy dobrych Polaków, o poświęceniu na rzecz obrony praw narodu 50-ciu franków miesięcznie stale zapomina.

Czasy są ciężkie, to prawda. Ale nikt chyba nie zechce twierdzić, że wydatek 50 franków miesięcznie przekracza jego możliwości. Jeśli nie codzień, to na pewno co tydzień każdy z nas taką sumę wydaje na piwo czy na kieliszek koniaku, bez którego doskonale mógłby się obejść. Czyli że nieregularne płacenie na Skarb jest spowodowane raczej swego rodzaju lenistwem, niż brakiem dobrych chęci.

Dalsza obojętność dla tej sprawy wyłubiłby dziś wręcz karygodną. Byłaby uchyleniem się od zajęcia tej „mocnej postawy” i od tej „świadomej jedności działania”, o czym mówi, do czego tak gorąco wzywa gen. Anders.

Ufać należy, że społeczeństwo niepodległościowe we Francji nie zrobi tym, którzy liczą na jego dojrzałość polityczną i na jego uświadomienie narodowe — przykrego zawodu.

Dokończenie na str. 2-giej

Wszystkim przyjaciółom naszego pisma, którzy pamiętali o naszym skromnym jubileuszu — składamy jak najserdeczniejsze podziękowanie. Gorąco dziękujemy zarówno tym, którzy łaskawie nie szczędzili swych słów uznania i zachęty, jak i tym, którzy z tej okazji nie skąpili pod naszym adresem swych pouczeń, nakazów i zakazów. Wiemy bowiem, że i jedni i drudzy kierowali się przede wszystkim — szczerością.

Redakcja

WITOLD NOWOSAD

Najślawniejszy pies w dziejach

TRUDNO myśleć bez melancholii i bez ściśnięcia serca o martwym psie Łajce (zwanym też na Zachodzie „Kudriawka” lub „Frisette”), krążącym od kilkunastu już dni nad naszymi głowami, nad wioskami i miastami, nad całą kulą ziemską, w przestrzeniach międzyplanetarnych — zamkniętym w swym stalowym grobie „wielkiego Sputnika”. Na jak długo? Nikt dobrze tego nie wie, nawet so-

wiecy twórcy i konstruktorzy „sztucznej planety”. Ale dla Łajki to już wszystko bez znaczenia; zginęła z braku tlenu (czyli z uduszenia się) jako ofiara ludzkiej nauki, ludzkiego dążenia do postępu technicznego, jak tyle już dotąd innych psów, maip, szczerów, myszy, świnek morskich, królików w laboratoriach.

Oczywiście, większość ludzi w świecie uważa, że w momencie, gdy tak mało ceni się na ogromnych terytoriach ziemi życie człowieka, gdy sami uczeni nieraz poświęcają swe zdrowie i własne istnienie dla dobra wiedzy — śmierć jednego psa w przestrzeni jest sprawą niezbyt wielkiej wagi. Ale w świecie kultury zachodniej i chrześcijańskiej, w XX stuleciu — można jednak zrozumieć i życzliwie ocenić głosy tej drobnej mniejszości, która z okazji wystania „wielkiego Sputnika” ujęła się za okrutnym losem, jaki z woli człowieka przypała właśnie Łajce, przedstawicielce gatunku zwierzęcego najwierniejszego ludziom.

Pies bowiem nie tylko od wieków najwierniej człowiekowi służy i poma ga mu, jak umie; on go także kocha. Każdy, kto choć raz w życiu znalazł w psie istotę umiejącą zrozumieć i odczuć, a także pokazać przez przywiązanie w radości i smutku — sen-

tymenty swego pana — towarzysza — przyjaciela (a autor niniejszych zdań przeżył to osobiście) — ten potwierdzi istnienie u psa uczucia miłości do człowieka. Pies kocha nas mądrzej od konia, wierniej od kota; znawcy mówią, że może chyba słon może czasami dorównać psu w sile przywiązania do ludzkiej istoty. Nie jest więc przypadkiem, że pies, który towarzyszył w czasie gdy ten chronił się w jaskiniach wraz z swą rodziną przed dzikimi zwierzętami i polował na nie jeszcze tylko przy pomocy maczugi i procy — towarzyszy mu i w epoce obecnej, gdy ludzkość, zdobywszy wszystkie prawie źródła energii na kuli ziemskiej, zamierza wyruszyć z naszej planety na podobną „przestrzeń gwiazd”. Łajka jest nie tylko psem z krwi i kości — jest to równocześnie zwierzę symbolizujące panowanie człowieka nad przyrodą żywą. Jest to najślawniejszy pies w dotychczasowej historii naszej kuli ziemskiej. Dziwne to zjawisko, że tak mało pisarzy i dziennikarzy zwróciło uwagę na tę właśnie stronę „wyprawienia w przestrzeń” wielkiego Sputnika.

Dokończenie na str. 2-giej

STEFAN LEGEZYŃSKI

Rzedną szeregi literatów

UBIEGŁE dwa lata wyrwały z grona literatów polskich zamieszkujących Londyn najwybitniejszych. Z ludźmi tymi byłem w żywym kontakcie jako skarbnik honorowy Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Na śmierć Antosia (jak go powszechnie znano, gdyż cieszył się wielkim uznaniem i był niezmiernie przyjacielski) Bogusławskiego, czekaliśmy od dawna. Rak, który opanował całe ciało nie rokował mu dłuższego życia. Pomimo tej ciężkiej choroby podnosił się z łoża by brać udział w naszych obiadach literackich, wieczorach czy spotkaniach przyjacielskich. Pełniłem wartość honorową przy jego trumnie wraz z Mieczysławem Lisiewiczem. Jego piękna twarz tchnęła dobrocią jak za życia. Jakaś kobieta postać zakwefioną złożyła pocałunek na twarzy zmarłego kłając: Antosiu, Antosiu! Ludzie pióra to nie anioły, często bardziej zawistni jak inni nie mający z literaturą nic do czynienia, ale Bogusławski był inny. Wzrost człowieka, jeden z najszlachetniejszych duchów jakie znam.

Drugim człowiekiem, który zostawił po sobie głęboki żal to wybitny uczylny i dziennikarz Stanisław Stronki. Mam wśród najdroższych mi papierów list jego, w którym w niezmiernie miły sposób zawiadamia o przyjęciu mnie w szeregi Związku Pisarzy. Był to człowiek płomienny, żywotny i tryskający humorem, twórcą wielkiego dzieła, które po nim pozostanie na wieki, fundacją Domu Pisarza w Londynie.

I choć w postawie całego życia narodowy-demokrata, nie robił różnic politycznych wśród literackiej braci, spiesząc z pomocą gdzie tylko mógł. Stronki pełnił przez wiele lat funkcję prezesa Związku Pisarzy, chociaż nie miał w swym dorobku tomu wierszy czy powieści. Ale należało mu się to, bo piórem władał jak mistrz, choć w innych rodzajach literackich, a poza tym był potrzebny, umiał „spod ziemi” wydobyć fundusze na szlachetne cele.

Specjalne miejsce miała też wśród nas Herminia Naglerowa, której do-robek pisarski był spory.

Ta mała kobieta, zniszczona sowieckimi łagrami, których nigdy nie zapomniiała i nie wybaczyla, była aktywna do ostatnich dni swego życia, kiedy to umarła cicho w londyńskim

szpitalu na raka oskrzeli. Olbrzymi tom, pełen prac jej kolegów (w tym i mój wiersz) na rocznicę Wyspiańskiego redagowała też w pewnej mierze już na łożach szpitalnych. Jedno z wydawnictw londyńskich opublikuje w roku 1958 jej nową książkę; pozostanie więc aktywna nawet po opuszczeniu tej ziemi. Jako wiceprezes Związku Pisarzy była czynna we wszystkich pracach zarządu, interweniując tam, gdzie potrzebowałmy. Wieniec

Dokończenie na str. 2-giej

Dr MARYA KASTERSKA

PIESNI POWSTANIA LISTOPADOWEGO

RZECZ ciekawa, że dwie najwybitniejsze pieśni tego powstania napisał nie Polacy, ale dwaj cudzoziemcy: jedną Francuz, drugą — Niemiec.

Pierwsza z nich to „Warszawianka”, zamierzona coś na polską „Marszylankę”. Napisał ją Casimir Delavigne, poeta, dramaturg, członek Akademii Francuskiej. Nie miał on w sobie nic z geniusza, za to sporo patosu i sentymentalizmu; większość jego utworów jest dziś zapomniana, choć posiada on swoją ulicę koło Odeonu. Nie można jednak zaprzeczyć, że w „Warszawiance” zdobył się na szczerzy zapał i szczerze wzruszenie. Czasy napoleońskie jeszcze nie były dalekie we Francji, a powstanie było bardzo popularne.

„Warszawiankę” tłumaczyło zaraz paru poetów polskich i wypadła w tłumaczeniu bardzo dobrze. Oto parę jej najmniejszych strof:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W gwiazdę Polski orzeł biały
Patrzcie lot swój w górę wzbili!
A nadzieją podniecany
Woła do nas z górnych stron:
Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój triumf, lub twój zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swoboda, Polsko żyj!
Takim hasłem cnej podniety
Trąbą naszą wrogom grzmij!

Ładna jest trzecia strofa, zaczynająca się przypomnieniem epopei napoleońskiej:

Droga Polsko, dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia twoje mężo,
Los po obcych ziemiach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym tonie będzie spał.
I wreszcie zakończenie ostatniej strofy „Warszawianki”:

Leć, nasz Orle, w górny podzie,
Stawie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolny już.

Bardzo piękny jest wiersz Niemca, Juliusza Mosen, dobrze spolszczony przez J. N. Kamińskiego i niezmiernie popularny. Niemcy 1831 r. nie były jeszcze Niemcami Bismarcków, ani Hitlerów. Mosen słał w tym wierszu słynny pułk czwarty, zwany „czwartakami”, i — ironio losu — ulubiony pułk carewiczki Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza:

Tysiąc walecznych opuszcza
[Warszawie,
Przysięga klęcząc: naszym
[świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem w
[świętą sprawę,
Śmierć naszym hasłem, niechaj
[zadrzy wróg!
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz
[zawarty,
Z pustą panewką idzie w bój
[czwarty,
Wiadoma światu ta sławna
[Olszyna,
Gdzie nieprzyjacieli twardym
[murem stał;
Paszcz tysiąc ziele, rzeź krwawa
[się wszczyną,

Już mur zwalony, nie padł ani
[strzał,
Okropny postrach poniósł tłum
[rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk
[czwarty.

Dokończenie na str. 3-ciej

RADIO WOLNA EUROPA, GŁOS WOLNEJ POLSKI
i STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
WE FRANCJI (Kolo Paryż)
zapraszają na

PUBLICZNE NAGRANIE
AUDYCJI SYLWESTROWEJ

które odbędzie się w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta
(20, rue Legendre, Paris 17°)
W SOBOTĘ 30-go LISTOPADA 1957 r.
o godz. 17.30

Udział wezmą:

VERONICA BELL — JANINA BROCHWICZÓWNA
ALAIN ROMANS — ADAM STARSKI

oraz orkiestra pod dyrekcją
JANA SWACZYŃSKIEGO
Konferansjer:
TADEUSZ NOWAKOWSKI

Instrumentacje i kierownictwo muzyczne: JAN SWACZYŃSKI.
Teksty specjalne: JACEK MACHNIEWICZ
Prosimy uprzejmie o punktualne przybycie
Wstęp wolny. Dobrowolne dary pieniężne zbierane będą na rzecz pomocy Polskim Inwalidom Wojennym we Francji.

FP2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Komplikacje solidarności

DOSTAWY broni dla Tunisu, dokonane przez St. Zjednoczone i W. Brytanię...

Przemawiając w parlamencie w dniu 15 listopada premier Feliks Gaillard zaznaczył, że jeśli ilościowo dostawa broni ma raczej znaczenie symboliczne...

Nowy szef rządu francuskiego nie tań, że sprawa dobrostwa Tunisu była od dłuższego czasu przedmiotem rozważań...

Mocarstwom anglo-saskim chodziło nade wszystko, aby nie dopuścić do załamania tej sprawy przez Sowieci. Toteż zgłoszyli one już dawno gotowość uskutecznienia dostaw w zastępstwie Francji.

Informacje donoszące, że transporty broni z Egiptu są już w drodze, skłoniły Anglosasów do niezłownego działania, mimo niezgodnienia tego kroku z rządem Francji.

Powstały w ten sposób kryzys dyplomatyczny służyć może za przykład powikłań i komplikacji wynikających nieraz w polityce z prostej na pozór sprawy. Uzbrojenie od niedawna niepodległego Tunisu nie stanowi samo przez się ważkiego problemu.

Wichrzenia moskiewskie w krajach arabskich są już od dłuższego czasu i pozostaną na długo stałym przejawem walki o wpływy w tym rejonie między Wschodem i Zachodem.

Osrodek jątrzenia przeniesiono obecnie do Jordani, kładąc znowu nacisk na konflikt Arabów z Izraelem i dążąc do obalenia zyciawie usposobionego dla Zachodu króla Husseina.

Bardziej jeszcze bezpośrednim jest związek między dostawami broni dla Tunisu, a ciernistą walką Francji o sprawę Algieru.

Wielkie zainteresowanie Anglosasów układa się w chwili obecnej nieco odmienne. Anglikom chodzi nade wszystko o umocnienie przy udziale Amerykanów paktu w Bagdadzie i pomnożenie liczb jego uczestników...

Obserwując bezstronnie ten rozgłoszony konflikt dyplomatyczny należy pamiętać, że cały dostarczony zapas broni dowiozła parę samolotów, a nie jest pewne, czy starczy tego lekkiego sprzętu na batalion piechoty.

Pod tymi skromnymi pozorami kryją się przecie zagadnienia poważne. Za miesiąc ma nastąpić w Paryżu szczególniej uroczysta sesja Wspólnoty Atlantycznej...

prawdziwej, a nie zdawkowej solidarności. Dotyczyć to winno zasad i celów wspólnie prowadzonej polityki...

W. J. G.

ERRATUM

W artykule poprzednim („Syrena” Nr 46), w ustępie dotyczącym obniżenia plonu z nowozagospodarowanych przez Sowieci odłogów...

NAJSŁAWNIEJSZY PIES W DZIEJACH

Dokończenie ze str. 1-ej Były przed Łajką inne sławne psy, szczególnie w literaturze. W jednej z najstarszych epepe: „Odysei” Homera, znajdujemy słynny opis prawdziwej wierności psiej...

Co czuła Łajka, gdy ją zamykano w ciasnej rakiecie, w jej niezwykłym grobie? Co czuła i co myślała o ludziach, o nas wszystkich, jej panach, jej sędziach i zarazem jakby katach?

Polskość w Wilnie broni się

NA terenach okupowanych przez Sowieci Wilno wraz z najbliższym okolicznym jest najsiłniejszym ośrodkiem polskości. Daje się odczuwać brak inteligencji polskiej, księży polskich jest też zbyt mało...

W samym mieście Wilnie jest, jak twierdziło „Życie Warszawy” około 60 tys. Polaków i 5 gimnazjów polskich. Ponieważ Wilno jest obecnie stołicą sowieckiej Litwy, więc do miasta napłynęła ogromna ilość urzędników i wojskowych Rosjan i Litwinów...

Jeszcze silniejszy jest żywioł polski na prowincji. Warszawskie czasopismo „Kierunki” podało, że w wileńskim rejonie (jednostka administracyjna nieco mniejsza od powiatu) jest tylko jedna podstawowa szkoła litewska i że podobna sytuacja istnieje i w innych rejonach. Warszawskie „Trybuna Ludu”, czołowy organ komuny, podało, że „szkół z polskim językiem nauczania (podstawowych i średnich) jest na Wileńszczyźnie ponad 400”.

Pod tymi skromnymi pozorami kryją się przecie zagadnienia poważne. Za miesiąc ma nastąpić w Paryżu szczególniej uroczysta sesja Wspólnoty Atlantycznej...

Rzetelne podawanie faktów

Dokończenie ze str. 1-ej pozwoili. „Europa” — taki miał być tytuł tego pisma — nie ukaże się. Obawiam się, że zgodnie z zapowiedzią Gomulki zostaną zamknięte łamy pism krajowych...

Ale, ale. „Ej ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz, kozaczku?” Stop. Ani kroku dalej. Do faktów. Do faktów!

Faktem jest, że reżym Gomulki już rozpoczął walkę z religią i Kościołem. Nie tak głupio, oczywiście, jak Bierut.

ZBIOROWY OBOWIĄZEK

Dokończenie ze str. 1-ej Brać udział w pracach Skarbu Narodowego — to nakaz patriotyzmu. Jeden z najłatwiejszych do spełnienia. Są trudniejsze. Bo przecie, jak powiedział Cyprian Norwid, „Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek”.

Oto relacja Stefana Zeromskiego z wizyty w Wyspiańskiego, schorowanego, niemal kończącego życie, i obarczającego liczną rodziną, do którego udał się on z polecenia Józefa Piłsudskiego, aby go prosić o podpisanie odezw, wzywającej cały naród do skądania ofiar pieniężnych na broń dla przyszłej polskiej armii.

„Poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jak by o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniał. Chodził tak i chodził, patrząc w ziemię. Nagle przystanął i mówił: — A więc daję: te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki Kopca Kościuski z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się żeby drogą sprzedać. ...Ale daję także... przeznaczam... Może pan to tym ludzom przedłożyć. Zrobiłem rysunek Matki Bo-

Wiktora JUNOSZA

Polacy na Wołyniu

EMIGRACYJNY „Ukraiński Samostijnyk” opisał przed paru miesiącami duże zmiany, jakie zaszły w Równym na Wołyniu. Zaraz po zakończeniu wojny było tam bardzo mało Polaków. Ale obecnie jest ich około półtora miliona. Przybyli z okolic Krasnojarska na Syberii. Przed r. 1939 mieszkali na Bukowinie. Ludzie ci chcieliby wyjechać do Polski, ale władze sowieckie uznały ich za Ukraińców. Również Żydzi miejscowi chcieliby wyjechać albo do Polski, albo do Izraela.

Miasto Równe powiększyło się, gdyż włączono do niego okolice wiośki Basów Kut, Dawidówka i Oleksin. Dawna ulica 3 Maja nazywa się teraz Prospektem Lenina. Dawny kościół parafialny zamieniono na magazyn.

Jeden z katolickich tygodników londyńskich podał nazwiska księży z Łucka, stolicy woj. wołyńskiego, pracujących wśród wywiezionych do Kazkstanu. Są to: ks. Kuczyński, ks. Bukowiński i ks. Drzepecki. Jak wiadomo, niektórzy księża nie chcą opuścić łagrów, bo chcą opiekować się Polakami, których jest tam jeszcze dużo.

O trzecim dużym miesiącu woj. wo-

czyni to w sposób bardziej perfidny — przez popieranie tak zw. „Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyslicieli”. W Bydgoszczy odbył się właśnie zjazd tego „stowarzyszenia”. Listy z życzeniami na zjazd na desłali: prof. dr Tadeusz Kotarbiński, „poseł” Bolesław Drobner, „marszałek sejmu” Czesław Wycech i wielu innych dygnitarzy reżymu. List prof. Ko-

„Otrzymałszy zaproszenie do udziału w obradach I Krajowego Zjazdu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyslicieli spiesząc szanownemu gronu uczestników Zjazdu wyraził solidarność z dążeniami wolnomyslicieli. A dąży ono wszak do tego, by rozpowszechnił się i ugruntował światopogląd wolny od irracjonalności pochodzenia religijnego, by niezależnie nauczanie etyki od irracjonalnych religijnych uzasadnień jej zaleceń, by zapanowała w społeczeństwie chęć i umiejętność samodzielnego i krytycznego ustosunkowania się do irracjonalnych doktryn religijnych...”

„Dodam tylko — jako rzetelną informację, nie zaś jako komentarz — że prof. Tadeusz Kotarbiński jest prezesem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, zorganizowanej za czasów Bieruta na modłę sowiecką. Akademii, która raz po raz ponawia zamachy na Bibliotekę Polską w Paryżu.

„Dodam także, że był to pierwszy masowy zjazd bezbożników w Polsce. Nawet za czasów Bieruta tego rodzaju zjazdy nie odbywały się. To jest fakt.

Faktem jest także, że „Życie Warszawy” (z 8 listopada br.) przeprowadziło przed zjazdem bezbożników wywiad z dr Andrzejem Nowickim, przewodniczącym zarządu głównego tego

skiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografię. Zaraz to zrobię, odbiję na swój koszt w stu tysiącach egzemplarzy. To darowuję tym ludziom... A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...”

„Uśmiechnął się cichymi i prawie wstydliwymi oczami. Gdy się puścił znowu w swą szybką wędrówkę po pokoju, w zamyśleniu, co jeszcze ma i co powinien dać, uczułem nieznosny żal, żem tu przyszedł. Chciałem cofnąć wszystko i wyjść; było mi żal tego człowieka, który, zdawało się, rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, a gotów jest złożyć w ofierze, jak to Krzeszewski pisał o ludziach 63 roku; wszystko do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia”.

Nie możemy żądać od każdego, by posunął się tak daleko, jak Wyspiański. Lecz możemy się spodziewać, że uchochodzą polskie we Francji całe, bez reszty, wykaże to minimum ofiarności i to minimum zainteresowania sprawami polskimi, poniżej którego zejść nie wolno, gdy się chce uchodzić za prawego Polaka.

Wiktora JUNOSZA

OSTOJA POLSKOŚCI

W Polsce wschodniej, wciąż jeszcze pozostającej pod okupacją sowiecką, główną ostoją polskości są kościoły. Księża polscy są nieliczni, ale pracują bez wytchnienia. Londyński „Daily Telegraph” (z 24 października) doniósł o irytacji bolszewików, którzy w swej prasie stwierdzili, że niektórzy księża lwowskiej chodzą na wykłady bezbożnictwa. Poznawszy argumenty bezbożników tym łatwiej rozprawiają się z nimi w swych kazaniach.

„New York Times” wspominając o przekraczaniu obecnej granicy przez Polaków da odwiezienia krewnych, stwierdza, że do Lwowa przywozi się obrazki świętych i różańce. Oprócz Polaków do kościołów lwowskich chodzą, jak to skądinąd wiadomo, niektórzy Ukraińcy obrządku grecko-katolickiego. W r. 1946 Kreml brutalnym aktem gwałtu zagarnął świątynie grecko-katolickie i oddał je prawosławnym. Katolikom obrządku greckiego pozostało zatem albo zbierać się na modły w ukryciu, albo chodzić do kościołów rzymsko-katolickich, gdzie kazania i śpiewy są w języku polskim.

We Lwowie bolszewicy tolerują już tylko 3 kościoły katolickie. Są to: katedra, kościół św. Antoniego (na Łyczakowie) i kościół św. Marii Magdaleny. Ks. Hieronim Kwiatkowski, który w londyńskim „Dzienniku Polskim” zamieścił bardzo ciekawe spostrzeżenia z Lwowa widzianego w grudniu 1956 r., wymienił kilku księży polskich pracujących w tym pięknym mieście. Są wśród nich: ks. prałat Chwirut, ks. Jastrzębski, ks. Kiernicki, ks. Hałuniewicz. Zapoznaliśmy się naturalnie z wzięzieniami względnie łagromi.

W dawnym kościele poreformackim bolszewicy umieścili jakiś klub, w kościele św. Anny — biuro „Orbisu”, w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie — magazyn. Cmentarz Janowski mniej ucierpiał, za to na Łyczakowie zdewastowano cmentarz Obrońców Lwowa. Z zagrabionych materiałów zbudowano pomnik Lenina koło teatru Wielkiego. Na placu Mariackim nie ma statuy Najświętszej Maryi Panny.

Kopiec Unii Lubelskiej jest bardzo zaniedbany. Przetrawiły jeszcze pomniki Mickiewicza, Grottiera i Kilińskiego. (LWIL)

„stowarzyszenia”, który m. in. oświadczył, co następuje: „Uważamy, że klerykalizacja naszego życia jest nie tyle przyczyną, ile — przede wszystkim — skutkiem zafacowania kulturalnego i braku rzetelnego wykształcenia ogólnego przeważającej części społeczeństwa. Dlatego za mierzamy rozbudować zainteresowania naukami przyrodniczymi i humanistycznymi, a w szczególności filozofią i religioznawstwem. Przez zorganizowanie klubów robotniczych i młodzieżowych chcemy dotrzeć przede wszystkim do tych środowisk i szerzyć naukowy światopogląd, wdrażając ludzi do racjonalnego myślenia...”

Faktem jest również, że w Kraju ukazują się już dwutygodnik „Argumenty”, organ prasowy bezbożników. Nie pisimo literackie „Europa”, ale tuba bezbożnictwa „Argumenty”.

Faktem jest wreszcie, że Warszawski Studencki Teatr Satyryczny, który ostatnio bawił we Francji i wystąpił raz jeden w Domu Kombatanta w Paryżu — został dzisiaj przez reżym rozwiązany. Pogląd tej utalentowanej młodzieży, że w czasach Gomulki „myślenie ma kolosalną przyszłość” — okazał się bolesnym złudzeniem.

O kierunku, w jakim zaczyna się toczyć życie w Kraju, najlepiej świadczyć wypowiedź reżymowego „ministra” spraw wewnętrznych Władysława Wicha. Atakując przywódców emigracji i wespół rzekome spiski w Kraju, Wicha syzy złowrogo:

„Elementy antysocjalistyczne i reakcyjne, członkowie dawnych reakcyjnych organizacji podziemnych z czasów okupacji organizują w kraju spiski antypaństwowe zmierzające do obalenia władzy ludowej i wprowadzenia systemu burżuazyjnego w miejsce demokracji socjalistycznej”.

Oto jest garść faktów. Faktów, które budzą najwyższy niepokój. Faktów, których wymowa jest groźna.

Czy Szanowny Autor listu do redakcji „Syreny”, listu zawierającego co najmniej dziwne pouczenia, zakazy i nakazy, tych faktów nie dostrzegł? Zapewniam, że są to fakty podane jak najbardziej rzetelnie.

Stanisław PACZYŃSKI

Rzedną szeregi literatów

Miałem przyjemność brać udział wespół z nim w jednym z wieczorów, jakich szereg odbyło się w Świętym Mieście. Przed kilku miesiącami brał udział w zbiorowym wieczorze Związku, gdzie czytał niezmiernie barwny wiersz o pięknie polskiej ziemi. Nawet nie wiedziałem, oklaskując go gorąco wraz z innymi, że ostatni raz go słyszę.

Londyn pustoszeje; śmierć bierze swe niepowstrzymane żniwo, zaś inni literaci — ruszają w świat. Złożyli swe kości: Olechowski na cmentarzu Nowego Yorku, a Marynowski w Monachium.

Stefan LEGEŻYŃSKI

Z OKAZJI NUMERU
JUBILEUSZOWEGO „SYRENY”

Już po oddaniu poprzedniego numeru „Syreny” do druku otrzymaliśmy od p. Generała Wł. Andersa depesze treści następującej:

Serdecznie gratuluję numeru jubileuszowego „Syreny”

Władysław ANDERS

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze, Z prawdziwą radością przesyłam na ręce Pana w zastępstwie Redaktora Naczelnego „Orla Białego” i w imieniu wszystkich jego współpracowników — serdeczne życzenia z okazji 500-go numeru „Syreny”.

Jako pismo żołnierskie i służące tej samej sprawie Wolności i Niepodległości naszej Ojczyzny, „Orzeł Biały” z uznaniem patrzy na prace „Syreny”, na jej wyniki i osiągnięcia, życząc dalszego jak najpomysłniejszego rozwoju.

Zechce Pan Redaktor przyjąć zapewnienia szczerego szacunku

P. ZAREMBA

w/z Redaktora Naczelnego „Orla Białego”

Drogi Redaktorze,

Przepraszamy za spóźnienie życzeń. Tym niemniej serdecznie Panu życzymy prowadzenia nadal obrony hasła tych, którzy — jak mówił Słowacki — „na sztandarach jak pies się położył” i przy tych sztandarach zdecydowani są wytrwać.

Mieczysław BIESIEKIERSCY
Paryż, 16 listopada 1957.

Drogi Panie Redaktorze,

Całemu Zespołowi redakcyjnemu „Syreny” z jej dynamicznym Redaktorem Naczelnym na czele — przesyłam najserdeczniejsze życzenia z okazji 500-go numeru pisma.

Jestem pełen uznania dla Redakcji za linię niepodległościową, którą „Syrena” z taką wytrwałością utrzymuje. Ściskam serdecznie dłoń Drogiego Redaktora.

Inż. Adam Bogdan ROZEN
Paryż, 16 listopada 1957.

Paryskiej „Syrenie”, oddanemu oredownikowi i prawdziwemu przyjacielowi polskiej żołnierskiej braci, serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra sprawy polskiej przesyła z racji wydania 500-go numeru wraz z mocnym uściskiem dłoni dla wszystkich Kolegów i współpracowników pisma

Wacław SIKORSKI

Edynburg, w listopadzie 1957.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji 500-go numeru naszego pisma kombatantckiego, przesyłam na ręce Pana Redaktora wiele najszerszych życzeń, aby mogło ono dalej służyć sprawie polskiej — jak najprędzej z siedzibą w grodzie Syrenim, którego godło przyjęło za swą nazwę.

Łączę wiele pięknych pozdrowień i najlepszych myśli

Janina TUWANÓWNA

Paryż, 15 listopada 1957.

Nieznamomi Rodacy,

Piszę „nieznajomym”, bo rzeczywiście nikogo z zespołu redakcyjnego „Syreny” nie znam osobiście. Posałam zaś Wam dwa szpagary. Przeczytajcie je. Możecie je wydrukować lub nie — jest to mi absolutnie obojętne, bo były pisane nie po to, by były wydrukowane, lecz tylko po to, by Wam serdecznie i gorąco podziękować za 500-ny numer „Syreny”. Może to moje podziękowanie pisane jest niedołężnie, ale na pewno serdecznie i szczerze. „Syreny” głos — to nie jest głos

syreni,

Jak żubra róg — to nie jest róg jeleni. „Syreny” głos — to krwawy wrzós, Co krwawi od Jesieni (1939)

I wola wciąż —
Czy grzeje wiatr, czy chłodzi:
„Uwaga! R.K.A. nadchodzi!...
„R.K.A.” — to absolutnie pewne nadejście „rocznicy komunistycznej abdykacji”.

Serdeczne życzenia dalszego trwania na placówce i wiele zadowolenia z pracy przesyła

Jan Zdzisław ZALESKI

Noyers (Eure).

Drogi Panie Redaktorze,

Jak ten czas szybko płynie! Już tyle lat upłynęło od chwili, gdy wyszedł pierwszy numer naszej kombatantckiej „Syreny”, a mnie się wciąż wydaje, że to było wczoraj. Każdy bowiem szczegół z tamtego okresu głęboko mi utkwił w pamięci.

Kiedy w 1949 roku zreorganizowaliśmy Federację Polskich Obronców Ojczyzny we Francji, do której wstąpiło S.P.K. i inne związki kombatantckie pozostające do tego czasu poza Federacją, jak 2 DSP i Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, stwierdziliśmy, że taki organizm kombatantcki, jak Federacja, skupiająca tyle związków b. żołnierzy i ich rodzin — musi posiadać własny organ prasowy.

Łatwo było powziąć takie postanowienie, ale znacznie trudniej było je wprowadzić w życie. Debaty na ten temat rozpoczęliśmy już w grudniu 1948 r. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z trudności, jakie się przed nami piętrzyły, tym bardziej że w tym czasie trzeba było dodatkowo pokonać trudności administracyjne związane z wydaniem nowego pisma. Sprawę powierzyliśmy pp. majorowi Marianowi Czarnieckiemu i dr Stanisławowi Paczarskiemu, którzy ze swej strony zaprosili do współpracy wiceprezesa SPK

płk Gustawa Tysowskiego. Wywiązała się oni ze swego zadania znakomicie: na pierwszym Walnym Zjeździe zreorganizowanej Federacji, który się odbył 16 stycznia 1949 roku, koledzy Czarniecki i Paczarski oświadczyli, że Federacja będzie posiadała swój własny organ prasowy pod nazwą „Syrena”.

Miesiąc później wyszedł pierwszy numer „Syreny”, jedynego pisma kombatantckiego we Francji.

Nielatwe były początki „Syreny”. Trzeba było pokonać wiele trudności, trzeba było trafić do czytelników. Ziołowi — takich nigdy nie brak — nie wrożyli jej długiego żywota, nazywając „Syrenę” — „pismem sezonowym”. „Syrena” jednak pokonała wszystkie trudności. Upadały pisma bogate, dysponujące wielkimi kapitałami, a „Syrena” wciąż trwała i rozwijała się. Z biegiem czasu zaczęła w sposób decydujący wpływać na postawę naszej braci żołnierskiej. Działalności niepodległościowej we Francji bez „Syreny”. Zasiadła ona sobie na uznanie każdego polskiego kombatanta w tym kraju.

Co więcej — zasiadła ona sobie na uznanie naszego Naczelnego Wodza. Gdy Generał Władysław Anders pisał, że „Syrena” jest jedną z naszych żołnierskich placówek w walce i pracy o Wolną i Niepodległą Ojczyznę, gdy podkreślał, że nasze pismo nigdy nie zeszło z tej drogi — niewątpliwie „Syrena” może być z tego dumna.

„Syrena” tą placówką żołnierską pozostała do końca. Wytrwa na swym posterunku, podobnie jak zawsze trwać będzie na tym posterunku Federacja Polskich Obronców Ojczyzny we Francji. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że nasza postawa nie wszystkim się podoba. Jest przeciw wielu na emigracji mieczaków i oportunistów. Znaleźli się także ludzie, którzy żądają, by „Syrena” w walce z komunizmem „nie narzucała swych poglądów”. Są to jednak głosy odosobnione, twierdzenia ludzi, którzy nie mają najmniejszego wpływu na to, co się dzieje w naszych szeregach kombatantckich. Nie wiedzą oni, że właśnie ta nieugięta postawa „Syreny”, ta jej bezkompromisowa walka z komunistami i z wszelkiego rodzaju ludźmi bez twardego kręgosłupa — jest największą siłą naszego kombatantckiego pisma.

Bo walka z takim wrogiem ludzkości, jakim jest komunizm — nie może być poławiczna. Nie można postępować jak ta dziewczyna, co to „i chciałabym, i boję się”. Albo się walczy z komunizmem, albo się mu poddaje. Na neutralizm miejsca nie ma.

„Syrena” i Federacja wybrały walkę. I walkę tę będą prowadziły aż do zwycięstwa.

Serdecznie ściskam Waszą dłoń,
Drogi Panie Redaktorze.

Franciszek KĘDZIA
Hénin-Liétard, 16.11.57.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielką uwagą przeczytałem w „Syrenie” z 16 bm. list p. W. Zelenieckiego. I chociaż nie jestem „współwydawcą” pisma, nie należę bowiem do SPK, tym niemniej pozwałam sobie zabrać głos. Chciałabym bowiem powtórzyć Panu Redaktorowi znane wileńskie powiedzonko: „Ludzi słuchaj, a swój rozum miej”. Otóż to właśnie: swój rozum miej.

Jeśli „Syrena” tak wielką odgrywa rolę w życiu naszej emigracji we Francji, to tylko dlatego, że Pan, Redaktorze, chyba nigdy nie zapomina o tym wileńskim powiedzonku.

Ludzi czasem trzeba słuchać. Ale nie wszystkich. Rad pana Zelenieckiego na przykład na pewno słuchać nie należy. Czytając jego list, napisany z okazji pięknego jubileuszu dobrze zasłużonej „Syreny”, mimo woli powtarzałem sobie wierszyk Boya-Zelenieckiego:

Cierpliwłość polska znana,
Lecz to zrozumieć chciej,
Ze pan już, proszę pana,
Moeno nadużył jej.

Przesyłam Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienia.

Edward WRÓBLEWSKI
Perpignan, 18.11.57.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Z zachwytem czytałam 500-ny numer „Syreny”. Winszuję, winszuję. To dorobek nie lada na naszym rozdrożu życia emigranckiego. Pan zawsze twardo stoi w obronie idei niepodległości Polski i śmiało potępia wszystko, co uwłacza temu pojęciu.

Tutaj chciałam, jeśli Pan pozwoli, odpowiedzieć na list do redakcji w ostatniej „Syrenie” — nie tyle jako wyraziłka mojej własnej opinii, ile jako „vox populi”, którego stałam się mimowolną wyraziłką z okazji przyjazdu z Lyonu do Paryża.

P. Zeleniecki z powagą i mentorstwem prokuratora „życzy” pismu, a raczej nakazuje, więcej tego, a mniej tamtego; to mówi takim tonem, że niemiło przypomina nam te różne wystąpienia niedopuszczalne, że użyję jego słów, tutaj na Zachodzie. Jeśli zaś chodzi o owo „narzucanie poglądów dojrzałym czytelnikom...”, to „Syrena” n’en a pas la moindre pretention, wykonując tylko rzetelnie obowiązki informowania, ostrzegania i, gdy potrzeba, potępienia. A że to robi z pasją i w świętym oburzeniu, to już właściwością charakteru redaktora, którego dostatecznie chyba poznali czytelnicy i wiedzą,

LISTY DO REDAKCJI

że wtedy nie przebiera w słowach, nazywając rzecz po imieniu.

Łączę wyrazy szacunku, podziwu i uznania

T. RACZKO

Lyon-Paryż, 14.XI.57, Hotel Rocroy

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatnio bardzo dużo mówi się i pisze o polskiej młodzieży emigracyjnej, lecz ona sama, na ogół, głosu nie zabiera, stanowiska swego nie precyzuje. Do reprezentowania poglądów całego młodego pokolenia nie pretenduję, lecz przekonany że odzwierciedlam zapatrywania wielu moich rówieśników, pozwolę sobie na kilka następujących uwag.

Nam, młodym, zalecają stale trzeźwość i rozwagę, a mnie się zdaje, że bez pewnej dozy entuzjazmu i odwagi nie może być wartościowych dokonań. Poza tym, pod rozwagą nie należy rozumieć ani chwiejności, ani niezdecydowania, a wydaje mi się, że wielu starszych tak właśnie rzecz bierze.

Ażby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać niektóre z listów, nadesłanych do redakcji „Syreny” z okazji ukazania się jej 500-go numeru. Otóż między nimi można było znaleźć nie tylko pochwalne, lecz i takie, które krytykowały gwałtownie i nieustępliwość, z jaką „Syrena” występowała przeciwko wszelkim odchyleniom od tego, co redaktor Nowosad słusznie nazwał wspólną linią strategiczną obozu niepodległościowego.

„Syrena” jest pismem politycznym. W moim przekonaniu, polityka nie jest sztuką zawierania kompromisów, lecz sztuką osiągania celu. Zaś cel osiąga się nie zbaczaniem z drogi, ani też cofaniem się przed zwałczaniem przeszkód.

W jednym z listów znalazł się ustęp, domagający się od „Syreny” podawania faktów i wiadomości o Kraju, a nie ich komentowania, gdyż — cytując — „rzeczą „Syreny” nie jest narzucanie poglądów, lecz przekonywanie do nich”.

Wydaje mi się, że w rozumowaniu tym tkwi jaskrawy błąd logiczny: przekonany, że znać operować argumentami na rzecz swojej tezy, oświetlać fakty z pewnego określonego punktu widzenia, czyli właśnie komentować!

Czyżby „rzetelne podawanie faktów” miało znaleźć wyraz w powtarzaniu informacji podawanych przez „Trybunę Ludu”, albo reżymowe statystyki? Każdemu wiadomo, że informacje te — zgodnie z zasadą Lenina: „jeśli fakty nie zgadzają się z teorią — tym gorzej dla faktów” — fałszują fakty dla uczynienia zadość teorii.

Byłem nie tak dawno w Polsce i wiem, jak te sprawy wyglądają.

Polityczną rolę odegrać mogą tylko takie instytucje, takie pisma i tacy ludzie, którzy dokładnie wiedzą, gdzie stoja i do czego dąży — i tylko wtedy rezultat może być pozytywny.

Nie zawsze godzę się z taktyką „Syreny”, lecz uważam, że redaktorom jej należy się za niezachwianą i wiernością niepodległościowej linii strategicznej jedynie słowa uznania.

Zwłaszcza w ostatnim okresie, „Syrena” dała dowód rozważnej odwagi i trzeźwego entuzjazmu. A lepszego połączenia być nie może.

Łączę wyrazy poważania

Jarosław GIERCARZ (GIEZ)

Paryż, 19 listopada 1957

PIESNI POWSTANIA LISTOPADOWEGO

◆◆◆ Dokończenie ze str. 1-ej

Nie brak oczywiście i polskich autorów. Mickiewicz, wprowadził już po upadku rewolucji, da swoją wspaniałą *Redutę Oriona*, którą zbytecznym byłoby cytować, bo prawie każdy z nas umie ją na pamięć lub zna dobrze. Czytałem wiersz o Emilii Plater, bohaterce rewolucji 1830 r. Ale to wszystko już późniejsze, to raczej wspomnienia. Pisze i Słowacki podczas powstania, ale z daleka od kraju, skąd wyjechał prawie w chwili wybuchu powstania, swą piękną „Bogarodzice”; odezwie się później echem rewolucji listopadowej w wierszu na pogrzeb kapitana Mayzelsa.

Lecz są i pieśni, pisane między jedną bitwą a drugą przez tych, co odstawiali na chwilę karabin, aby chwycić za pióro. Nie są to arcydzieła a ich autorzy nie są to wielcy poeci. Ale pisane „na gorąco” mają w sobie coś z życia tamtej epoki, bije w nich jej serce. Więc oto Rajnold Suchodolski, poeta-żołnierz, pełen zapału:

Hej Polska nie zginęła,
Bo my zginąć nie damy jej,
Z nas każdy Polski bronić chce
I wesprzeć w doli ziele.

Wszak każdy zna granice jej,
Wszak to są morza dwa,
W obszarze całej ziemi tej
Do boju serce drga.

Hej Polska nie zginęła,
Nie zroszona przodków krwią,
Wyplenim z niej nasienie zle
Albo też zginieć nie.

Za prawa jej, za wolność jej
Przeleję chętnie krew;
Nie spoczniem, aż na ziemi tej
Wolności zjedzie krzew.

Po tej, bardzo charakterystycznej dla epoki pieśni, oto druga, bardziej

Drogi Redaktorze,

„Natchnienia” do tego listu dostarczyły mi życzenia jubileuszowe wiele miłego memu sercu kolegi i przyjaciela — Władysława Zelenieckiego, wydrukowane w poprzednim numerze „Syreny”. Zyczeń w jego liście było wiele i obchodził one przede wszystkim Ciebie, Redaktorze, ale znalazłem wśród nich jedno, z którym nie zgadzam się absolutnie, a które posiada charakter zasadniczy. Jest to postulat, że pismo (dziennikarz) nie powinno (nie powinien) narzucać czytelnikom poglądów i ma zwracać uwagę „w pierwszym rzędzie na rzetelne podawanie faktów i wiadomości”, a „dopiero w drugim, i w mniejszym stopniu” na „komentowanie ich i oświetlanie”.

Właśnie w roku bieżącym obchodzącym w skromnym towarzystwie mój własny jubileusz 35-lecia mojej pracy dziennikarskiej i publicystycznej. Po przeczytaniu listu Zelenieckiego pomyślałem sobie, że przez cały ten czas postępowałem właśnie odwrotnie: wszystkimi środkami i sposobami starałem się „narzucić” moje poglądy czytelnikom i w pierwszym rzędzie komentowałem i oświetlałem fakty tak, jak mi to sumienie nakazywało. Mało tego — uważałem to nie tylko za swoje prawo, ale i za obowiązek; rozumiłem, że tego właśnie ode mnie czytelnik wymaga. (Rzecz jasna, że „rzetelność podawania faktów i wiadomości” jest poza wszelką dyskusją. Zresztą, walce z lekkomyślnym informowaniem i dezinformacją poświęciłem w życiu swym niemało wysiłków).

Rozumiem również, że takie pojmowanie obowiązków dziennikarskich leży w najpiękniejszych i najszlachetniejszych tradycjach nie tylko polskiego, ale każdego wielkiego i postępowego dziennikarstwa. Czytelnik musi wierzyć, że dziennikarz, który go informuje, ma w każdej sprawie, o której pisze, własne zdanie i własne stanowisko, że nie waha się go przedstawić w sposób jak najbardziej przekonujący. Nie wtedy okaże szacunek i zaufanie do czytelnika, gdy pozostawie go oko w oko z faktami i wiadomościami, lecz wtedy właśnie, gdy do końca i bez reszty powiem czytelnikowi, co o tych faktach i wiadomościach myślę i nie będę się bał najtrudniejszej bodaj i najostrożniejszej z czytelnikiem dyskusji.

To „narzucanie” poglądów — to nie tylko przywilej dziennikarza. Prokurator i adwokat winni dążyć do narzucenia swoich poglądów sądowi, aczkolwiek poglądy ich są prawie zawsze przeciwnostawne. Oczywiście, nie dokonają tego nigdy, jeżeli będą traktować komplet sędziowski jako zespół kretyńców. Lekarz, im bardziej jest biegły i odpowiedzialny — tym bardziej musi starać się narzucić pacjentowi swój pogląd na chorobę, co nie znaczy, by pacjenta należało traktować jak idiotę. Aktor musi dążyć do tego, by sprawa na widzach wrażeń, że jego kreacja danej roli jest najgenialniejsza ze wszystkich dotychczasowych. Nie dopnie tego, jeżeli widownię potraktuje jako zbiegowisko bałwanów. Dziennikarz musi pisać każdy artykuł, każdą notatkę w przekonaniu, że jego czytelnik jest mądrzejszy od niego i z tego właśnie punktu widzenia musi starać się narzucić mu swe stanowisko. Dziennikarstwo i publicystyka — to nie tylko walka z przeciwnikami politycznymi, kalosymi czy... osobistymi, to także walka z czytelnikiem o jego poglądy (dawniej mówiło się pięknie — o jego duszę).

Czytelnik szanuje i ceni tylko publi-

cystów i dziennikarzy bezwzględnych, męskich, szczerych, „narzucających” swe poglądy, wymagających myślenia, tzw. „niebezpiecznych”, a nie znosi mydłków, „diplomatów”, oportunistów i mełniaków, którzy pod pozorem „szlachetnego obiektywizmu”, „wykwintnych, super-kulturalnych form”, wielomównego kręćtwa i wodolejstwa — unikają jasnego postawienia sprawy i zajęcia wyraźnego stanowiska. Ludzi mocnych i słów twardych nie lubią i boją się tylko neurastenicy.

Lansowanie zasady, że dziennikarstwo winno ograniczyć się całkowicie lub nawet częściowo do podawania faktów i wiadomości — jest wielce charakterystyczne dla doby dzisiejszej, gdzie w polityce, publicystyce i dziennikarstwie jest coraz mniej męskości, coraz mniej przekonania o słuszności zasad i stanowiska, coraz mniej zdolności do poświęcenia, a coraz więcej oportunizmu, „przezornej roztropności” i podejrzanego obojętności. Bardzo często nawoływania do tzw. „dobrych form” i „moralności” „pokrywają” pięknoduchostwo, skłonności do kapitulacji, tendencje do „ubezpieczenia się na wszelki wypadek”, a nawet zwyczajnie fałdactwo. Niechęć do „narzucania” poglądów spowodowana jest często nie tyle troską o „godność człowieka i wolności myśli”, ile albo brakiem zasad i przekonania, albo też zbyt częstą ich zmianą, przeżywaniami różnymi kompleksów, neurotycznymi „poszukiwaniami”, lękami, a jeszcze częściej — impotencją twórczą.

Prasa niepodległościowa na emigracji w żadnym wypadku nie może pozwolić na sprowadzenie siebie do roli informowania „o faktach i wiadomościach”. W tej dziedzinie zresztą — mówmy otwarcie — nie możemy wiele zdziałać. Jesteśmy na to za ubodzy. Reżymowi, zresztą, na niczym tak nie zależy, jak na takim właśnie ograniczeniu naszej roli. W swej demobilizującej emigracji propagandzie posiłkuje się on często względami na „wolność myśli” i walczy przede wszystkim z naszymi poglądami, komentarzami i ocenami.

Dam konkretny przykład: czy prasa prawdziwie niepodległa, mająca na celu wyzwolenie a nie obcą rację stanu, nie służącą koniunkturalnym posunięciom „pokojuowego współistnienia” — ma prawo, pisząc o obecnej sytuacji w Kraju i o „gomulkiźmie”, ograniczać się do faktów i wiadomości. Nie! po stokroć nie — gdyż takie właśnie przedstawienie sytuacji byłoby fałszowaniem rzeczywistości. Prasa niepodległościowa musi pisać, krzyczeć, „narzucać” wszystkim, i tu na Zachodzie, i w Kraju, opinię, że fakty „odwilżyły” i „polepszenia sytuacji” są pozorne i przemijające, że nie mają żadnego znaczenia dla dalszej przyszłości narodu, że są przejawem taktyki, a nie odstąpienia od komunizmu, który nie zdolny jest do żadnej celowej ewolucji. Zadaniem naszym jest właśnie ocena i komentowanie faktów i wiadomości tak obficie podawanych przez reżym komunistyczny.

Jest wiele złych i niedobrych rzeczy i obyczajów w każdym współczesnym, a zwłaszcza emigracyjnym dziennikarstwie. Ale najgorzej chyba dla dziennikarstwa niepodległościowego byłoby ustąpienie z pozycji walki na pozycję obserwacji i oczekiwaniam, na pozycję „obiektywizmu”. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby dziennikarze zamienili się w dobrotliwych a trwożliwych filozofów, politycy w hamletów, lekarze w fatalistów, a prokuratorzy i adwokaci — w sędziów sprawiedliwych.

Ryszard WRAGA

Paryż, 18.11.1957.

Próżno rząd naszego kraju
Nową przysięgą wprowadzisz.
Wiwat Maj, piękny Maj, Niech
[przepadnie Mikołaj!]

Jeszcze dosadniej rozprawia się z Mikołajem dziarski wojak i poeta, Wincenty Pol, w śpiewie o Mazurach i powstaniu:

Dana, dana, dana, dana,
Za Ojczyznę miła rana,
Przedź grzina rzeki, góry
Niżli Polska i Mazury.
Bies cię porwie, Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanicą w Polsce ludzie,
O Mazurach i o cudzie,
Bo Bóg, żeby świat dziś stworzył,
Już z Mazurów by go złożył.
A po środku nich niecnotę
Mikołaja na zgrzyotę.

A potem przyjdą inni, ci, co będą wspominać i żałować, ale o nich już mówić nie tutaj miejsce, w rocznicę powstania i młodych nadziei. Lepiej wspomnieć, zanim czas przyjdzie na smutne wspomnienia, akordy starego mazurka z cudną muzyką o pannie Krysi i o ułanie, co tańczy z nią ostatniego mazura, a za parę godzin polegnie w boju. Bo już:

O pół mili wre potyczka,
Stychać pierwsze strzały.

Jeszcze jeden krag dokola,
Jeden uścisk bratni,
Trąbka budzi, na koń woła!
Mazur to ostatni.

Dr Marya KASTERSKA

WPLĄTY NA POLSKI ZWIĄZEK
INWALIDÓW WOJENNYCH

Wplacili do Administracji „Syreny”:
Państwo Szabelscy z Paryża — 500 fr.

